



Nagrobek J. Wieniawskiego w Brukseli

Cień, otaczający postać Józefa Wieniawskiego od chwili jego zgonu (w ciągu więc ostatnich lat 25-iu), służyć może za klasyczny przykład szybkiego, łatwego przechodzenia do porządku dziennego nad dokonaną, niepowszednią pracą ludzką, nad dowodami wybitnej aktywności artystycznej. Przykład ten jest tym „klasyczniejszy”, ponieważ praca i aktywność owa rozmaitych dotykały dziedzin, nadzwyczaj górnych wyżyn sięgały, a w efektach swych aplauz głośny, powszechny zyskiwały w ciągu wielu dziesiątków lat. Zgóra przez pół wieku nazwisko Józefa Wieniawskiego było w świecie słynne. Wieniawski sławny był jako wirtuoz niepospolity, jako pedagog, jako utalentowany kompozytor, a na naszym, warszawskim terenie wielce ceniony był nadto jako ten, który zdolności swe muzyczne, swoją życiową i artystyczną, eksperjencję zwykł był z największą gotowością oddawać na cele użyteczności społecznej, na cele o charakterze patriotycznym.

Najświetniejszą kartę w historii życia Józefa Wieniawskiego stanowią jego sukcesy wirtuozowskie. Zdobywał je od lat najmłodszych. Ledwo ukończył swe studia (w Konserwatorium paryskim ja-

ko „premier prix”), a już stał (w r. 1850) mocną stopą odtwórcy na estradzie koncertowej. Zjawił się na niej w 13-tym roku życia. Sławę pianistyczną zyskiwał, koncertując wspólnie ze swym genialnym bratem, Henrykiem, starszym od niego o 2 lata. Wszędzie, gdzie ukazywali się niezwykli artyści - chłopcy, okrzykiwani byli za czarodziejów swych instrumentów. Chwaliła ich Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów, Berlin, Lipsk, Wiedeń, Petersburg, Moskwa, Odessa, (w Rosji w ciągu 2-ech lat występowali wienawscy około 200 razy!), Paryż, Bruksela, Lublin rodzinny... Tym większy podziw młodzi wienawscy wzbudzali, albowiem w programie własne kompozycje umieszczali.

Prasa nadzwyczaj entuzjastycznie oceniała ich talenty, a polska prasa w sposób specjalny. Dla przykładu przytaczamy słowa, wypisane w lipcu, w 1854 r., w „kronice miejscowej”, poznańskiej: „... Wieniawscy nakoniec zawitali do nas i dali się słyszeć w dziesięciu czy jedenastu koncertach.., Godnie zasiedli na parnasie polskich sztuk pięknych... Wieniawscy nie tylko wykonywują, ale i tworzą dzieła wielkie poetyczne, są oryginalnymi kompozytorami polskimi, bo w ich utworach wieje żar polskich uczuć, ujętych bądź w rytm mazurków, bądź polonezów... każdy Polak ich rozumie, ich myślami myśli.., ostatni koncert świadczył o nieustającym uniesieniu publiczności...”

To „nieustające uniesienie publiczności” stale trwało w związku z występa-

L. BINENTAL

JÓZEF

w setną rocznicę
23.V.1837—

mi Wieniawskich. Kiedy po kilku latach wspólnych tryumfów, Henryk i Józef poszli (po roku 1857-ym) własnymi, już zupełnie samodzielnymi drogami estradowymi, sztuka odtwórcza Józefa Wieniawskiego była w dalszym ciągu pięknie przez niego kultywowana i admiirowana za nadzwyczajny mechanizm, za wielką powagę gry.

Po krótkim pobycie w Niemczech, spędzonym m. in. na pracach fortepianowych u Liszta, kilka lat przebył Józef Wieniawski w Paryżu. Potem Moskwa — działalność pedagogiczna: słynny Mikołaj Rubinstein ofiarowuje mu klasę fortepianu w konserwatorium tamtejszego Towarzystwa Muzycznego. Wieniawski wkrótce opuszcza konserwatorium i rozpoczyna (w r. 1869) prywatną działalność profesorską, doskonale w kronikach pedagogiki pianistycznej zapisaną.

W kilka lat później znakomity wirtuoz i nauczyciel zjawia się na gruncie warszawskim. Jest jednym z założycieli Warszawskiego Tow. Muzycznego, jednym z jego pierwszych dyrektorów (rok 1875), z całą powagą swe zadanie artystyczno-dydaktyczne spełniającym.

Najdłuższy okres swego życia spędził Józef Wieniawski w Brukseli, jako pedagog, jako wirtuoz, gdzie na stałe osiadł i życia w roku 1912-tym dokonał. Kon-

a praw mieliby ale Oflama Dobry.
 Bo moje prawa w iowitym estoki,
 sy takie prawa jak w kłiale tych
 Adrian Marzoch, którzy nie dnozem,
 by czymś a, sylobizmy, doliare moliar
 a krigat. I nabieram, a czoje
 gogolaję na kaptanów, którzy w
 wielkich ofarm, na parmy. Druje
 More Oprewicz. Ja takie w iowitym,
 estoki - sylobizmy, ale Nacy Oflama
 i kaptanów wyraz gogolaję czei.
 Czy plan piersci, alym w stromy,
 I flama, a menciom ten podaję
 lewom z apparytę i gogolaję?

H. Gardner

WIENIAWSKI

u r o d z i n
—11.XI.1912

certował stale, czyniąc częste wypadki artystyczne — m. in. do Paryża i Londynu.

Uczniowie Wieniawskiego z wielkim respektem jego nauki traktowali, a świat artystyczny oddawał honory jego wielorakim zdolnościom, jego wyjątkowej muzyczności, o której w kołach fachowców krążyły opowieści nadzwyczajne.

Oceniano również właściwie sposób życia Józefa Wieniawskiego, które opierało się na przesłankach punktualności, systematyczności. Wiedzano, że można polegać na nim, kiedy zobowiązuje się do czegoś.

Znając zalety ducha Józefa Wieniawskiego zwracano się do niego w rozmaitych sprawach i z Warszawy. W roku 1900-ym Komitet Warsz. Towarzystwa prosi Wieniawskiego o reprezentowanie T-wa na uroczystości odświeżenia pomnika Chopina (17 października 1900 r.) w paryskim ogrodzie Luksemburskim. Wieniawski pojechał specjalnie z Brukseli.

Wielce Szanowny Panie,
W sezonie obecnym urządzamy w To-
warzystwie szeregi wieczerów, poświęconych
układowi kompozytorów polskich. Rozpo-
czął się sezon od Chopina, którego ukła-
dy wypędniły wieczer d. 7 października.
Wieczer d. 18 listopada będzie
na cześć pamięci brata Szanownego
Pana, s. p. Henryka Wieniawskiego. Roz-
pocznie go „Wspomnienie”, napisane i za-
łożone przez Brata Pańskiego, p. Juliana,
pozem cały szereg dzieł skrzypcowych wy-
kona prof. St. Barcewicz.

Byłbym również bardzo szczęśliwy, gdybym mógł wrzucić wieczór, zwołany z dzień Świątecznego Panna. Brak nam jednak orkiestry, obawiam się więc, czy to nie stanie na przeszkodzie. Będę śmiało proponował Pannę bardzo wdzierną, jeśli mi Pan sobie łaskawie pozwoli, czy może być jest ułożenie programu z dzień Pańskich bez udziału orkiestry.

W odczekiwaniu Taszawskiej odpowiedzi
przeżyłam Hłowa wysokiego nacunku

W. Karłowicz

Wygłosił piękne, mądre przemówienie, świadczące o trafnem przeniknięciu myślowem istoty sztuki Chopinowskiej.

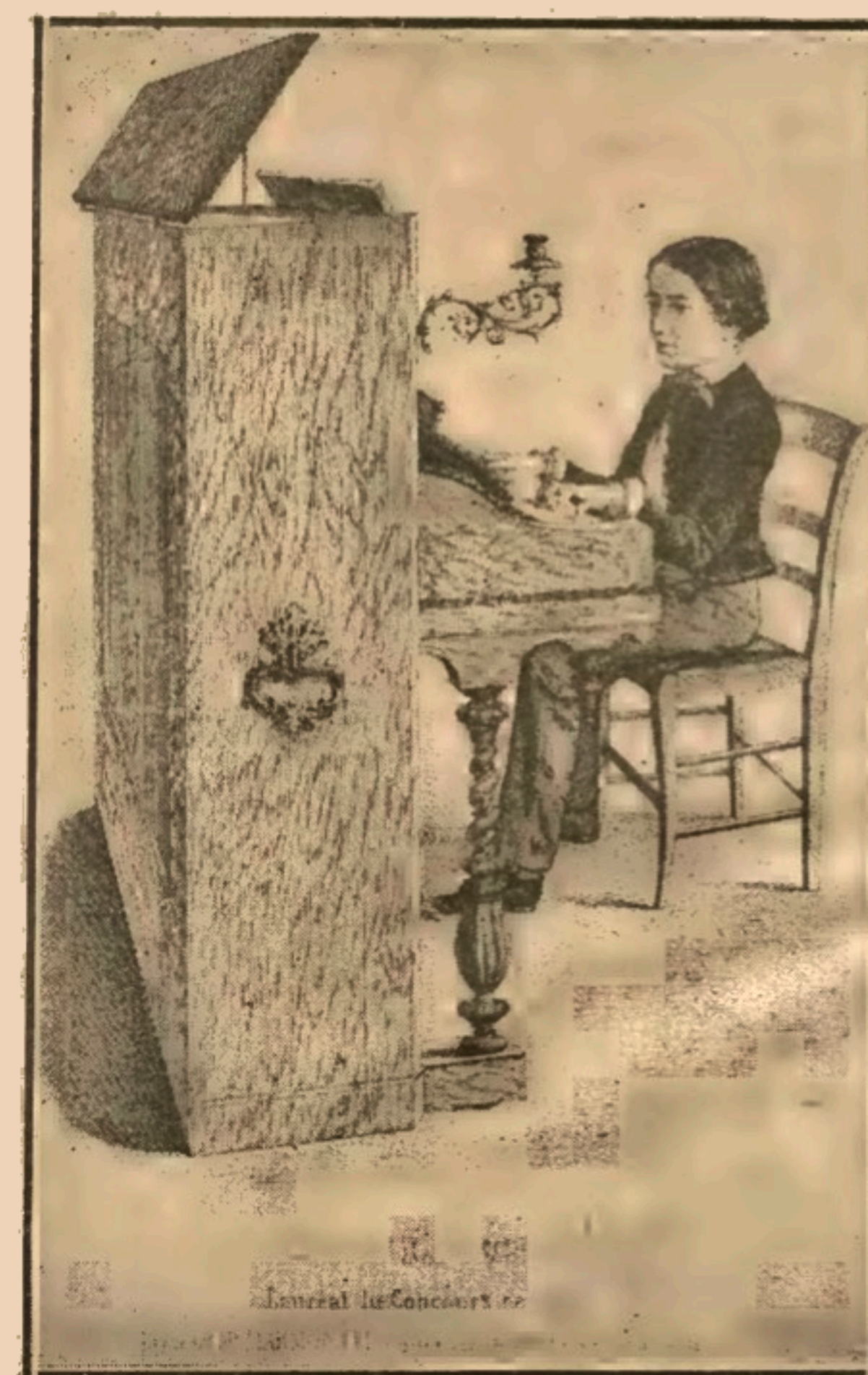
Warsz. Tow. Muzyczne było w stałym kontakcie z Wieniawskim. List dyr. Mieczysława Karłowicza, (z dn. 16.X.1905 r.) reprodukowany tutaj świadczy nie tylko o komunikowaniu się z zasłużonym artystą, ale i o tem, że rozumiano i stale ceniono u nas jego talenty.

Głosy pochwały szły z rozmaitych ośrodków Polski. Jeden z nich, pod adresem artysty wystosowany, nabiera dużej wagi chociażby ze względu na osobę, skrypt wysyłającą — na Orzeszkową. Mamy przed oczami zobrazowanie ostatniej strony tego nieznanego listu — podajemy pełną jego treść:

28.4(18).85. Grodno.

Czy Pan choć trochę jeszcze pamięta
malutkie Grodno i jedną z jego mieszkań-
nek, która zagroziła Panu napaścią swą
aż w Brukseli?

 Za kilka godzin szczęścia, które mi dała mistrzowska gra Pana, za kilka chwil przebytych w Jego towarzystwie niczem więcej odwdzińczyć się nie mogę, jak trochę starej i prozaicznej bibuły, na którą spłynęła część mojej duszy. Poświęcając



Wieniawski w wieku lat dwunastu

ją Panu mam swoje ambicje i nadzieje. Wszak nawet w istnieniu świetnym, jakim być musi istnienie wielkiego artysty, bywają pewno godziny samotne i smutne. Jeżeli kiedy w podobnej godzinie, weźmie Pan moją książkę do ręki i **znajdzie** w niej trochę rozrywki lub zapomnienia o tem, o czem pamięć zasmuca lub boli, najwyższa ambicja i nadzieja którą pisarz roić sobie może, spełniona dla mnie zostanie. Zkądinąd znowu, wrażliwe organizacje artystyczne sprowadzają często nie miłą bezsenność. Może i na to która z książek moich stanie się Panu lekarstwem... i bodaj, że tego właśnie wpływu tacy jak ja bazarze najłatwiej spodziewać się mogą.

W kółku naszym imię Pana powtarza się często. Wczoraj, odwiedził mię Pan Czeczott i przez połowę wieczoru rozmawialiśmy z nim o Panu. Pocciwy to chłopak, zawzięty teraz gospodarz a ta żarliwa cześć, którą ma dla Pana, daje o nim dobre świadectwo. Pozadrościłam mu, gdy mi powiedział, że fotografię Pana posiada i zbieram się na odwagę proszenia, abys Pan nią i mnie obdarzyć raczył. Nawet z pewnością oczekiwać będę daru tego, nie od praw swoich ale od Pana dobroci. Bo moje prawa w świątyni sztuki są takie prawie jak w kościele tych włóscian naszych, którzy nie douczywszy się czytania, sylabizują żarliwie modlitwy z książki do nabożeństwa, z czcią spoglądając na kapłanów, którzy u Wielkich Ołtarzy, na pamięć długie Msze odprawiają. Ja także w świątyni sztuki — sylabizuję, ale dla jej ołtarzów i kapłanów wyznaję głęboką cześć.

Czy Pan pozwoli, abym w stosunku do Pana, z uczuciem tem połączyła serdeczną sympatię i życzliwość? **El. Orzeszkowa**".